

Gluz: Chcę robić swoje

Data publikacji: 25.08.2010 17:15

□

Z starostą cieszyńskim Czesławem Gluzą rozmawiamy o mediach, demokracji, rozdziale kompetencji na poziomie samorządowym, Kabarecie Starszych Panów i „uprawianiu swojego ogródka”.

Łukasz Grzesiczak: Często gości pan dziennikarzy?

Czesław Gluz: Często bywają u mnie przedstawiciele mediów.

Lubi Pan w ogóle dziennikarzy?

Zdecydowanie. Przyznam się – kiedyś myślałem, że będę dziennikarzem, z tą myślą szedłem na studia. Jednak moje losy potoczyły się inaczej. W 1981 roku zacząłem pracować w Zarządzie Regionu Podbeskidzie NSZZ Solidarność w Pracowni Badań Społeczno- Zawodowych. Także dziennikarzy lubię i rozumiem, chociaż przyznam się Panu, że ja jestem trochę starej daty i mam nieco inne pojęcie o tym dziennikarstwie niż jest to obecnie praktykowane.

Panie Starosto, o co najczęściej pytają Pana dziennikarze?

Przede wszystkim o powiat: inwestycje, plany, przygotowania, drogi, oświatę. Nie dziwi mnie to, wszak to główne zainteresowania starosty. Cenię sobie także pytania bardziej ogólne, ale te zdarzają się raczej przy okazji Świąt Bożego Narodzenia (śmiech).

Panie Starosto tu nieopodal Pana siedziby jest kładka, która się sypie. Jej poręcz niedługo spadnie do rzeki. Nie boi się Pan, że to spadnie, komuś stanie się krzywda, dziennikarze będą pisali, że Starosta nie pilnuje, że ma pod nosem, że...

Chciałbym zaznaczyć w tym miejscu, że na poziomie samorządu terytorialnego istnieje pewien podział kompetencji, który obejmuje m.in. drogi, oświatę, kulturę, służbę zdrowia. Wyznacznikiem ich przypisania danej jednostce samorządu nie jest bezpośrednia lokalizacja siedziby władz samorządowych. Odnosząc się natomiast do wspomnianej przez Pana kładki chce powiedzieć, że nie ja administruję tym mostem, a z posiadanych przeze mnie informacji wynika, że prowadzone jest postępowanie w zakresie naprawy uszkodzonej poręczy.

Panie Starosto, ale to jest piętnaście metrów stąd. Znów będziemy czytali, że tyle zarabia, to pewnie w ogóle nie chodzi tylko lata samolotami...

Proszę pamiętać, że jeżeli ma się na głowie kilkanaście dużych inwestycji (w same drogi inwestujemy około 50 milionów), szpital, oświatę, pomoc społeczną to trudno ogarnąć wszystko w skali całego Powiatu i tym samym dostrzec każdą przysłowiową dziurę w drodze.

Właśnie o rozdział kompetencji na poziomie samorządu terytorialnego chcę zapytać. Jak Pan ocenia reformę administracyjną, która wprowadziła gminy i powiaty? Czy ona, aby nie rozmywa odpowiedzialności władzy?

W tym roku obchodzimy dwudziestolecie pierwszego etapu reformy, który stworzył podstawową jednostkę reformy samorządu terytorialnego - gminę. Trzeba powiedzieć to jasno: to była jedna z najlepiej przeprowadzonych reform w Polsce. Niestety ta reforma w pewnym momencie się zatrzymała.

Jeśli Pan Redaktor pyta mnie o reformę, która w roku 1999 powołała samorząd terytorialny i powiaty to moja ocena jest bardziej skomplikowana. Zamierzenia, jak zwykle, były dobre, jednak później pojawiła się – nie najlepiej moim

zdaniem rozwiązana - kwestia kompetencji i pieniędzy.

Panie Starosto często słyszymy wzajemny przerzucanie się odpowiedzialnością między gminą a powiatem, gdy rzecz idzie na przykład o remont dróg. Słyszymy, że dziury są na drogach powiatowych, a nie gminnych i na odwrót. Czy to nie mogło być lepiej pomyślane?

Wie Pan, to w założeniach mogło być dużo lepiej. Była to jakby mechaniczna zmiana kategorii części dróg krajowych i wojewódzkich na powiatowe, bez jakiegokolwiek analizy ich znaczenia dla powiatu. Z definicji drogi powiatowe miały stanowić połączenia miast będących siedzibami powiatów z siedzibami gmin i siedzib gmin między sobą. Zaś obecnie znaczna część dróg powiatowych ma charakter lokalny, a niejednokrotnie są to drogi ślepe. Proszę jednak zobaczyć, co przez te dwa i pół roku w porozumieniu z gminami udało się na drogach powiatowych zrobić. Ze strony starostwa nigdy też nie pojawiło się przerzucanie odpowiedzialności na gminy, być może wygląda to czasem nieco inaczej z tamtej strony. Biorę odpowiedzialność za to, czym dysponuję. I proszę sobie wyobrazić, że nie byłoby tego powiatu, nie byłoby kumulacji tych środków...

Gdzie moglibyśmy umówić się na wywiad za pół roku?

Pyta Pan o moje plany polityczne?

Dokładnie.

Jestem członkiem Platformy Obywatelskiej, jej przewodniczącym w powiecie cieszyńskim, szefem jej struktur. Muszę brać odpowiedzialność, za ostatnie dwa i pół roku mojej pracy...

Wystartuje Pan zatem w wyborach samorządowych. A dokładniej?

Będę się starał o dobry wynik wyborczy i o mandat radnego powiatowego. O wyborze starosty decyduje potem rada powiatu. Nie kryję, że chciałbym tę funkcję kontynuować. Oczywiście, jeśli taka będzie ocena i wola radnych. Sprawy powiatu cieszyńskiego są na dobrej drodze. Myślę, że jeśli wyborcy oraz krytyczni redaktorzy sięgną pamięcią wstecz i popatrzą na moje dwa i pół roku pracy, to docenią moją pracę.

Inną rzeczą jest fakt, iż uważam, że wybór na stanowisko starosty powinien odbywać się w wyborach bezpośrednich.

Panie Starosto, proszę nie traktować tego jako pytania krytycznego redaktora, choć mam wrażenie, że w naszej pracy wpisany jest obowiązek bycia krytycznym – nie ma Pan dosyć polityki? Tak szczerze...

Powiem Panu tak: nie jest to lekka rzecz. Często nie jest też przyjemna...

Lubi Pan o niej mówić jako o pracy saperskiej...

Dokładnie. Ważne też jest z kim się pracuje. W Polsce bardzo lubimy wszystko krytykować. Jeśli rozmawiamy już zupełnie szczerze to polityka może zniechęcać, gdy patrzy się na nią z bliska. Gdy obserwujemy niektóre awanse, nawet tu w powiecie, to widzimy, że niekiedy inne kryteria niż kompetencja i oddanie sprawom publicznym się liczą.

Wie Pan, nie należę do osób, które skarżą się na zadania, których same się podjęły. Zawsze, już od czasów opozycji, „robiłem swoje”, „uprawiałem swój ogródek” - jak to kiedyś śpiewał Wojciech Młynarski. Myślę, że nie najgorzej mi to wychodzi.

A jak Pan odpoczywa od polityki? Czyta Władysława Broniewskiego i Izaaka Babla, o których rozmawialiśmy jeszcze przed wywiadem?

To przykre, ale dziś nie mam czasu na czytanie, za to słucham muzyki..

Czego Pan słucha?

Piosenek z dobrym tekstem literackim.

Jacek Kaczmarski?

Przede wszystkim Kabaretu Starszych Panów. Mam takie wspaniałe pięciopłytkowe wydanie ich albumu, rarytas na polskim rynku. Słucham też dobrej muzyki klasycznej. No i Okudźawy bo to mój ulubiony twórca. Ostatnio wróciłem do Nohavicy.

Do tego dwupłytkowego albumu, na którym polscy twórcy śpiewają piosenki Nohavicy?

Dokładnie. Zresztą lubię też czeską literaturę. Uwielbiam Jaroslava Haszka. Ostatnio czytam jego „Historię Partii Umiarkowanego Postępu (w Granicach Prawa)”. To zabawna humoreska polityczna, która opowiada też o losach praskiej bohemy.

Nie jest Pan od dziś w polityce. Wierzy Pan w mądrość demokracji?

O demokracji można rozmawiać bardzo długo. Demokracja to nie jest jakieś bóstwo, któremu należy bezkrytycznie oddawać szacunek. Demokracja bez szkieletu wartości może się przeradzać w swoje zaprzeczenie.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak